

# REFORMA.

Nr 11.

Sanok, 4 lutego 1869.

Rok I.

## Centralizm finansowy.

Jak centralizm polityczny spowodował upadek polityczny państwa austriackiego: tak centralizm finansowy spowodował upadek finansowy tego państwa.

Nie zresztą naturalniejszego, bo wszakże finanse i polityka są w związku nie rozerwanym. Finanse wyrabiają i układają się stosownie do polityki; lecz w nowoczesnych państwach bardziej jeszcze polityka stosować się musi do finansów. Prawda to smutna, bardzo smutna, ale prawda! To też, jak bez wzmocnienia politycznego państwo wzmocnić się nie może pod względem finansowym: tak żadne państwo dzisiaj bez siły finansowej nie ma siły politycznej. I nie od dzisiaj to tak jest: już Machiaweli opowiada, że Kosmos Medyceusz ochronił Rzeczpospolitą florencką od niebezpiecznej wojny z przemożną Wenecją w ten sposób, iż różnemi operacyami finansowemi wyprowadził wszystek niemal pieniądz z Wenecyi, przez co taż do wojny przystąpić nie mogła.

Są to wszystko prawdy proste, jak najprostszy rachunek arytmetyczny: lecz nigdy one nie były tak jawne i widne jak w czasach dzisiejszych — a nigdzie tak, jak w państwie austriackiem, które dźwignąć się nie może do mocy politycznej, bo zapadło w ciężką niemoc finansową; które kroku zrobić nie może stanowczego, bo opętane jest finansami swemi, jakby ciężkiemi a z ciałem zrosłemi pęty; które wśród obfitości wszelkiej nie ma czém zaspokoić potrzeb codziennych, bo nie ma pieniędzy, chociaż mu płyną bez ustanku.

To finansowe położenie Austrii jest naturalnym skutkiem polityki, co od początku wieku tego stérowała tém państwem

wbrew wszelkim prawom natury. Polityka ta, jak nie rozumiała elementarnych praw, co kierują życiem historycznym narodów, tak nie rozumiała i tych praw elementarnych, którym podlega organizm państwa. Nie wiedziała tej prostej rzeczy, że finanse tém są dla organizmu państwa, czém krew jest dla organizmu ciała — źródłem życia i zdrowia — i że na utrzymanie i napelnianie tego źródła składają się wszystkie funkcyje ekonomiczne państwa, jak na utrzymanie krwi w należyтым stanie i w należytej ilości składają się wszystkie funkcyje organizmu ciała — że więc dla utrzymania tego źródła życia w należyтым stanie i w należytej mierze starać się trzeba o to, aby wszystkie funkcyje ekonomiczne odbywały się także w sposób należyty i w mierze należytej. A jak do należytego odbywania żywotnych funkcyi fizyologicznych w organizmie ciała potrzeba ruchu i ciepła, powietrza i pokarmu wszystkim członkom organizmu zarówno, aby krew krążyć mogła należyście po wszystkich członkach: tak do należytego odbywania żywotnych funkcyi ekonomicznych w organizmie państwa potrzeba wszystkim organicznym jego częściom zarówno ruchu i ochrony, swobody i zasilku: aby pieniąż krążyć mógł po nich wszystkich w sposób należyty i w mierze należytej.

Wbrew temu wszystkiemu czyniła wiedeńska polityka, którą wprowadził książę-kancelarz. Jak pod względem politycznym, tak pod względem finansowym odmawiała członkom organicznym państwa ruchu i ciepła, powietrza i zasilku — i zewsząd, ze wszystkich kończyn organizmu ściagała krew ożywczą ku środku, a tak wprawiała cały organizm w stan anormalny — środek, centrum przez nadmiar, a dalsze części, peryferię przez niedostatek pierwiastku ożywczego. A że krążenie należyte tego pierwiastku po całym organizmie było tamowane, więc, jak nie było należytego działania z centrum ku peryferii, tak też nie było oddziaływania peryferii na centrum; a skutek tego był taki, że skoncentrowany w środku organizmu pierwiastek ożywczy finansów, a nie wprawiany w ruch należyty, właśnie z przyczyn tego skoncentrowania przeszedł ze stanu żywotnego, ze stanu fizyologicznego, w stan rozkładowy, w stan chemiczny — w stan zgnilizny. Innemi słowy: Skupianie centralistyczne w stolicy Austrii ożywczego soku życia ekonomicznego — finansów — spowodowało w dalszych częściach



organizmu państwa brak soków, osłabienie, wycieńczenie, pauperyzm — jak tego chciała polityka stérująca — w samém centrum zaś sprowadziło nadmiar soków, a przez to także osłabienie, sparaliżowanie i chorobę zbytku, czego właśnie nie chciała polityka stérująca — aż w roku 1848 spadła zasłona i okazała się otchłań straszliwa — bankructwo polityczne i finansowe.

A że finanse w tak straszliwy sposób czuć się dają państwu austriackiemu, jestto tylko prawo sprawiedliwości — bo doszły one do téj mocy, jaką mają dzisiaj w ogóle, właśnie w państwie austriackiem i przez system polityczny tego państwa — w Wiedniu i przez politykę wiedeńską stały się potęgą nierównorzędną z polityką, ale dominującą nad państwem a wkrótce nad całą Europą, *haute finance*, odrębnem mocarstwem wielkiem, od którego zależą losy innych mocarstw. Początek dały mu lata niedoli finansowej państwa austriackiego, rok 1811 i rok 1816, gdy państwo to wezwowało pomocy tego mocarstwa dla ocalenia się od zagłady całkowitej — odtąd téż przeszły losy Austrii w ręce téj potęgi, która rosła od każdej nowój zaciągniętój pożyczki — od każdego zakupowania metalików — od każdego powodzenia a bardziej jeszcze od każdego niepowodzenia Austrii, i utworzyła formalny rząd finansowego świata w Austrii pod nazwą: Austriacki bank narodowy. Ta nazwa cechuje doskonale tę potęgę, a mianowicie przezorność jój wszystko uwzględniającą. Nazwa bowiem „narodowy“ obliczona na to, aby mile brzmiała w uszach „pospólstwa“ — czynnością zaś główną banku tego było przeistaczanie obligacyi rządowych na banknoty i w ogóle załatwianie spraw pieniężnych rządu, a więc czynność domowego bankiera — mającego szczególną łaskę i szczególne zaufanie rządu, który mu w przecięciu płacił 30%. A jak rząd wiedeński koncentrował w sobie niejako wszystko życie polityczne Austrii, tak bank narodowy koncentrował w sobie wszystko życie finansowe z uszczerbkiem dalszych części organizmu państwa, z uszczerbkiem więc funkeji ekonomicznych, co są warunkiem siły żywotnej organizmu całego — z uszczerbkiem handlu, przemysłu, a głównie produkcji, mianowicie produkcji rolniczej, która szczególnie dla Austrii jest główném źródłem ruchu finansowego. Samo się zaś rozumie, że źródła te nie zasilane należycie, wysychać i zapadać się musia-

ły, a więc coraz mniej z nich płynąć mogło do centrum finansowego.

Wykryta r. 1848 ruina finansowa wymagała szybkiej a dzielnej pomocy. Lecz zamiast zwrócić się na drogę jedyną i naturalną podniesienia produkeyi — podniesiono w Wiedniu, jako środek ratunku finansowego, spekulacyę, to jest ruch pieniędzy korzystający z wszelkich stosunków każdej chwili dla wydobycia z nich jak największego zysku. Hasło do ruchu spekulacyjnego na wielki rozmiar dała znowu polityka, a mianowicie reakcyja absolutystyczna, jaka nastąpiła po wstrząśnieniach roku 1848. Dla stłumienia ducha rewolucyjnego wzniósł Napoleon III interesa materialne jako główne zadanie państwa, a odwrócone tym sposobem od zadań historycznych społeczeństwo francuskie, z całą swą żywością rzuciło się do interesów materialnych — a Wiedeń tém skwapliwiej poszedł za przykładem Francyi, że po instalowaniu rządów Bachowskich nastąpiło pewne zwątpienie polityczne, i jak ciężka zmora oświadczyła ludy Austrii głęboka apatya polityczna. Tem żywszym zaś stał się ruch spekulacyi, że przybywały do Austrii kapitały z innych stron Europy — kapitały szukające z pragnieniem gorączkowym szybkiego a wielkiego zysku.

Pojawiały się tedy raz po raz na pieniężnych targowicach Austrii znaczne kapitały, a Austria coraz mniej miała pieniędzy i coraz stawała się uboższą. Zjawisko na pozór szczególne, a przecież całkiem naturalne — bo pieniądz, którym obracała spekulacya — wszystkie pieniądze, ten to sok ożywczy odjęty jedynym prawdziwym źródłem bogactwa krajowego, handlowi rzetelnemu, przemysłowi, a szczególnie produkeyi, mianowicie zaś téj produkeyi, która jest źródłem wszelkiej innéj produkeyi i wszelkiego bogactwa krajowego — to jest produkeyi ziemskiej. Handel rzetelny i przemysł wszelki i produkeya wszelka zasilają to główne źródło produkeyi, zwracając mu część zysku z téj produkeyi — są więc z produkeyą tą w stosunku wzajemności — oddziaływania obopólnego. Spekulacya zaś, wyzyskiwanie pieniężne wszelkich koniunktur w stosunkach ekonomicznych, bez względu na skutki ztąd urosć mogące dla handlu rzetelnego, dla przemysłu i dla wszelkiej produkeyi — jest dla tych źródeł bogactwa krajowego ~~we~~ szkodliwym, nie nie zwracającym konsumentem — potworem



chłonącym te źródła paszczą nienasyconą, negacją czynności twórczej ekonomicznej, to jest produkcji, bo żyje sokami, których ta do zasilania swego koniecznie potrzebuje, a bez których słabnąć musi i obumierać.

Ruch finansowy banku „narodowego“ przysparzał kapitały uprzywilejowanej liczbie akcyonaryuszów — koncentrowanie finansów w ręku ich sprowadzało miliony w ich kieszenie, podczas, gdy państwo, co ich osłoniło przywilejami w tej manipulacji — nie miało, ściśle biorąc, grosza własnego. Tak utworzyła się w Wiedniu kasta odrębna, uprzywilejowana, skupiając w swych ręku tę potęgę państw nowożytnych, zwaną finanse, biorąc w poddaństwo całe państwo; — utworzył się więc stan władców feudalnych, groźniejszych od feudalnych panów w wiekach średnich — bo przykuł do bytu swego byt państwa. Poczynali oni nieraz małą sumą, a kończyli mnogimi milionami — bo wszystkie ich czynności miały za sobą potęgę ochrony uprzywilejowanej, bo na wzbogacenie ich pracowało państwo całe — i dlatego też miliony z całego państwa do ich płynęły kieszeni, gdyż to była jedyna droga, którą w Austrii płynąć mogły miliony. Byli to więc w całym tego słowa znaczeniu *fruges consumere nati*, podczas gdy inna ludność przeznaczona była na to, aby dla nich *fruges* te produkować. Każdy milion zaś, każdy grosz, co przybywał do ich kieszeni, ubywał siłom produkcyjnym, tworzącym milion każdy i grosz każdy w obrocie będący, a więc z każdym milionem, z groszem każdym do finansów banku płynącym zmniejszał się o milion, o grosz, obrotowy kapitał produkcji — źródła właściwego wszelkich finansów. Rzecz prosta więc, że finansowa siła państwa austriackiego zmniejszać się musiała ciągle — podczas gdy rozrastała się do rozmiarów olbrzymich siła finansowa feudalnych panów banku — którzy czasem rzucili tu i owdzie bezsilnej produkcji ze stołu swego jakieś okruchy — łaskawą ręką wielkiego pana.

Gdy rok 1848 wykazał otchłań zgubną, nad którą stanęło państwo przez to uprzywilejowane gospodarowanie banku „narodowego“ przez ten centralizm finansowy, gdy nareszcie poznano, że siła finansowa państwa zostanie wyczerpnięta, jeżeli nie powstanie ruch wprowadzający finanse w krążenie i poza owym

centrum — pojawił się jako ruch taki, jak już powiedzieliśmy, ruch spekulacyjny, którego celem jest zysk szybki i wielki.

Doprowadzenie ruchu tego w Austrii do rozmiarów tak olbrzymich, iż spekulacja stała się systemem państwa, jest to dzieło ministra Brucka. Widząc, iż finanse państwa popadły w niemoc śmiertelną przez brak ruchu, założył sobie pobudzić je do ruchu wielkiego i bez zwłoki — i pobudził do ruchu gorączkowego, a więc zgubnego; widząc, iż finanse zapadają w omdlenie przez brak kapitałów, zwrócił do Austrii kapitały widokiem zysków szybkich a wielkich — to jest widokiem szybkiego pochłaniania kapitałów, jakie się przez spekulację wydobyć dadzą z Austrii, a właściwie z siły produkcyjnej Austrii. Postąpił tedy, jakby postąpił lekarz taki, który chcąc wyprowadzić chorego z niemocy otrętwienia, powstałej z braku ruchu, pobudzał by go środkami gwałtownymi do ruchu gwałtownego, a tym samym siły nadwężone jeszcze bardziej nadwężającego — jak by lekarz taki, co chcąc uleczyć niemoc powstałą z braku soków, wprowadza naraz i bez ustanku w ciało chore pokarm, jak i środki jak najmocniejsze, najjędrniejsze, których ciało to zassymilować sobie nie ma ani siły ani czasu, które wchodzi w nie a oraz wychodzą, wyprowadzają z organizmu chorego gwałtownym swym działaniem resztki soków żywotnych, które gwałtownym rozruszaniem wywołują na chwilę pozór siły obudzonej, a wnet potem sprowadzają większą jeszcze bezsilność — postąpił jednem słowem jak lekarz, co gwałtownymi środkami wywołuje pozór zdrowia, a niszczy istotę zdrowia, zdroj życia, siłę reprodukcyjną organizmu.

Ztąd też i wszystko pobudzanie sił produkcyjnych nie mogło sprowadzić skutku należytego, bo było również sztuczne, gwałtowne, a powtóre, iż niemoc finansowa, która była dziełem długich lat administracji dawniejszej, zbyt głęboko była wkorzeniona. Austriya bowiem podwójnym sposobem ogołoconą została z gotówki — raz, iż potrzeby swe dla niedostatecznego przemysłu krajowego zaspokajać musiała artykułami przemysłu zagranicznego za gotówkę kupowaniami, a powtóre, iż długi robiła za granicą, a tak ciągle pieniądz jej gotowy wychodził na zawsze za granicę, a jej pozostawał tylko fikcyjny pieniądz papierowy. Założył sobie więc Bruck sprowadzić pieniądz ten napowrót do Au-



stryi: lecz zapomniał o tój prostej prawdzie, że grzechów wielkich, dawnych i długich w jednej chwili nie zmazać.

Zdawało się wprowadzić rzeczą prostą, handlem i przemysłem sprowadzić to na powrót do kraju, co wyszło z kraju handlem i przemysłem — ale do tego potrzeba było, aby przemysł i środek wymiany handlowej, to jest pieniądz ze strony Austrii sprostały przemysłowi i pieniądźowi zagranicznemu.

Prawie połowa rocznych dochodów państwa austriackiego idzie na spłatę procentów od długu państwa, a z tój połowy około 50 milionów dla wierzycieli zagranicznych, mianowicie w Niemczech, w Hollandyi i we Francyi. Łatwo pojąć, że już dla tego samego musi się dać uczuwać brak straszliwy w finansach, że więc potrzeba się starać o pokrycie braku tego, i że najlepszym sposobem na to byłoby sprowadzenie tych pieniędzy napowrót do Austrii, a najprostszym środkiem do tego przemysł i handel. Wszakże Zjednoczone stany Ameryki północnej mają licznych wierzycieli w Europie, a nie tylko ich zaspokajają zyskiem z eksportu swego do Europy, lecz eksport ten czyni im jeszcze nadwyżkę, co im już wprost płynie do kieszeni. Tak jest niezawodnie, bo eksportują do Europy wyroby przemysłu bardzo rozwiniętego i kruszce szlachetne w wielkiej ilości, stają więc na targowicy europejskiej jako potężni konkurenci — pominąwszy nawet, że pieniądz ich doznaje wszędzie przyjęcia jak najlepszego w całej swój wartości nominalnej. Lecz pieniądz austriacki musiał się drogo opłacać, aby zostać przyjętym na targowicy europejskiej i właśnie w czasach owego sztucznie obudzonego gwałtownego ruchu spekulacyjnego płacić musiał w przecięciu po 30% agio — a musiał tak się opłacać czy kupując czy sprzedając za granicę. Wszystko to skutek naturalny dawniejszej przez tak długie czasy trwającej administracyi, przez którą przemysł dźwigać się nie mógł, a pieniądz wywożony ciągle za granicę, coraz stawał się rzadszym. Dochodem z handlu eksportowego chciał opłacić procenta wierzycielom zagranicznym, na to trzeba by eksportu przewyższającego import o tyle, ile wynosi suma procentów zagranicznych; a właściwie mówiąc, trzeba by eksportu takiego, aby nim pokryć całkowicie import a nadto zabezpieczyć produkeji eksportowej procenta do utrzymania jój potrzebne, a potem jeszcze mieć

jako zysk sumę potrzebną do pokrycia procentów za granicą. Lecz eksport austriacki właśnie tylko dorównywa importowi, a więc jako źródło dochodów rzeczywistych, jako źródło zysku czystego jest on zero — a tego znowu przyczyną finanse, a mianowicie agio — gdyż w skutek tego przemysłowice austriacki ciągle tracić musiał w każdej styczności z handlem zagranicznym i właśnie tracić o tyle, o ile tenże zyskiwał.

Że bez dźwignienia przemysłu i handlu eksportowego o dźwignieniu Austrii myśleć nie można, to poznano w Wiedniu, bo to poznać mógł każdy. Poznano i to, że niezbędnym warunkiem tego dźwignienia jest uregulowanie waluty — lecz nie widziano tej rzeczy bardzo widnej, że uregulowanie waluty, to uregulowanie polityki stérującej, i poznano to dopiero r. 1859, gdy po przemówieniu Napoleona III do posła austriackiego bank „narodowy“ wzywał ochrony rządu, aby nie musiał gotówką płacić tłumnie cisnącym się wierzycielom — chociaż przez różne manipulacye tegoż banku agio z początkiem roku 1858 było już tylko 5—6%. Pojawił się też wnet sygnał konstytucyjny, jakby głos wywołujący potęgę finansów z głębin ludów austriackich. Lecz zapomniano o tej prostej prawdzie, że przemysł i handel, mianowicie handel eksportowy, rozwinąć się mogą do wielkiej potęgi tylko wtedy, gdy rozwijają się drogą od natury wskazaną, gdy siły swe czerpią z tych źródeł, które dla nich istnieją już z natury. Mówiono ciągle o wielkich naturalnych bogactwach Austrii, budowano na nie wszystkie nadzieje — a nie pamiętano o tém, że bogactwa te wszystkie najpierw zdobyć potrzeba przez produkcję, zapomniano o tém, że jedyną niewzruszoną podstawą bogactwa krajowego a więc i finansowego jest produkcya ziemska. Zapomniano o tej prawdzie elementarnej, że kapitałem rzeczywistym, prawdziwym majątkiem państwa jest siła produkcyjna ziemi i ludności — a plody ziemi i wyroby przemysłu procentami od tego kapitału — których część użyć trzeba na to, aby kapitał pozostał w obrocie pożytecznym, a część do utrzymania państwa. Innemi słowy: część tych procentów staje się wynagrodzeniem tych, co pracują około produkcji, jako majątek ich prywatny, a część znowu płynie do skarbu państwa jako podatek. W każdym państwie, choćby na pozór tylko z handlu i przemysłu żyjącem,



jest ziemia jedyną pewną podstawą wszelkiego bogactwa krajowego — lecz rzadko gdzie jest ona podstawą tak szeroką, jak w państwie austriackiem — a w żadnym kraju austriackim tak wyłącznym źródłem jak Galicya — a właśnie produkcyja ziemska tego kraju od finansów centralnych aż do nie dawna wcale żadnego nie doznawała poparcia.

Jaka zaś gruba niewiadomość tych pierwotnych źródeł wszelkiego ruchu finansowego była u centralnej władzy finansów austriackich, czy téż jakie lekceważenie tych podstaw finansowego życia, a nawet handlu i przemysłu — dość powiedzieć, że podczas gdy wiedeńscy bankierowie eskontowali w banku „narodowym“ każdej chwili weksle swoje po 4 a później po 5 procent — tymczasem Tryest, to ulubione dziecię Austrii bachowskiej, co miało stać się targowicą pierwszorzędną, ledwo po długim błaganin otrzymać mógł pożyczkę — i trzeba było dopiero głosów ze wszech stron o to wołających i doświadczeń coraz jaskrawiej występujących, aby „kredyt hipotekarny“ przyjęty został pomiędzy interesa banku — to jest dopiero, gdy brak czuć się dawał finansom centralnym, pomyślano o finansach prowincjonalnych — pomyślano o korzeniu drzewa, gdy brakować poczęło owoców — a nikt tego tak nie czuł jak Galicya.

---

## Korespondencya Reformy.

Lwów, 28 stycznia 1869.

„Bliskie wypadki wykażą zrozumiałe najtępszym nawet pojęciom, że równie ci, którzy przywiązywali wagę do rezolucyi, którą układali, jak i ci, którzy wielkie pokładają nadzieje w tym, co do treści skromnym ale szumnie nazwanym sztandarze, byli „niestety! dotknięci polityczną ślepotą“....

Temi słowy rozpoczyna się wydana przed miesiącem broszura p. t. „*Maran atha*“, która dobitnie karci błędy kierunku obranego przez większość sejmową. Odpowiedź ministerstwa na interpelacyę delegatów sejmu galicyjskiego w sprawie przedłoże-

nia rezolucyi rychło sprawdziła ową przepowiednię; ale niestety! — musimy powtórzyć za autorem wspomnianej broszury — tak przytoczona przepowiednia, jak przestrogi wypowiedane w sejmie, jak tylokrotnie aż do przesytu we wszystkich zdrowo rzecz pojmujących pismach polskich powtarzane upomnienia — wszystko to jest tylko wieszczbą Kassandry.

Dawniej większość sejmowa, a dziś spadkobierczyni jej programu — delegacya, kroczy dalej po manowcach utylitarnej polityki, i zdobywa coraz nowe upokorzenia.

Nas odpowiedź ministeryalna wcale niezadziwiła, łatwo bowiem można było przewidzieć, że ministerstwo wyszłe z łona niemieckiej większości nie zechce dobrowolnie przyłożyć ręki do zburzenia konstytucyi grudniowej, zapewniającej przewagę żywiołowi niemieckiemu. Przykrego zawodu doznali ci jedynie, którzy liczyli na wspaniałomyślność Niemców za bezprzykładną uległość delegacyi, — zapominając, że w akcyi politycznej wszelkie sentymentalne oświadczenia przychylności pozostają pustym frazesem, jeżeli żądania, choćby najsluszniesze, nie są poparte groźbą konsekwentnej opozycyi w razie ich odrzucenia. A delegacya zbyt wiele dowodów wyrozumiałości złożyła, aby ministrowie i rajchsrat potrzebowali się obawiać, że Polacy odrzucenie swych wniosków wezmą tak bardzo do serca, aby o prawdziwej opozycyi pomyśleli!...

Zresztą Niemcy doskonale rozumieją solidarność naszej sprawy ze sprawą Czechów — tę solidarność, której tylokrotnie wypierali się delegaci, którą stargać chcieli milczeniem swoim w kwestyi stanu wyjątkowego w Pradze, a która niemniej przeto istnieje i istnieć musi, bo jest opartą na prawach przyrodzonych i historycznych. Niemcy wiedzą, że gdyby przystali na żądania wyrażone w rezolucyi, uznaliby tem samem słusność żądań czeskich; że jeden wyłom w konstytucyi grudniowej, której podstawą fikcyą, wystarczy do zwalenia całego gmachu mozolnie wzniesionego wedle planu Szmerlinga, a upiększonego przez p. Giskrę błyskotkami ustaw liberalnych, na pozór wiele obiecujących, lecz bez żadnej wewnętrznej wartości.

„Delegacya wasza, panowie,“ — mówił w Sejmie przed kilku miesiącami poseł Zyblikiewicz — „nie mogła zwyciężyć, bo



nie miała sztandaru. Tym sztandarem będzie rezolucya". Czemuż szanowny poseł nie przypomniał kolegom swoim w Wiedniu, że sztandaru nie godzi się chować do kieszeni, gdyż wtedy nie jest on już znakiem wskazującym drogę do zwycięstwa, ale prostą chustką do nosa. Zamiast wystąpić z rezolucją zaraz na pierwszym posiedzeniu, schowano ją do kieszeni, uchwalono armię i budżet, a dziś dopiero spór rozpoczęto, czy ministerstwo ma rezolucję Izbie „przedłożyć” czy „udzielić”. Niezapoznajemy tej ogromnej różnicy, jaka między temi wyrazami zachodzi, a której „Czas” poświęcił wstępne artykuły i obszernie korespondencye wiedeńskie; nie mogliśmy jednak oddać uczucia wstydu i poniżenia, widząc jak toczy się igraszka słów i sofisteryi parlamentarnej w sprawie tak bardzo poważnej, jaką jest wniosek reprezentacyi kraju pięciomilionowego.

„Vorlegen” czy „mittheilen” — na to zeszła kwestya rezolucyi. Wedle doniesień z Wiednia z 25, uchwaliło koło polskie użyć wyrazu „mittheilen” — przez noc jednak śnać nowej odwagi nabrali delegaci, bo telegram z 26 donosi, że p. Ziemiałkowski użył wyrazu „vorlegen”.... Już teraz nikt nie posądzi p. Ziemiałkowskiego o brak śmiałości i energii, tem dzielnem wystąpieniem zadal on kłam wszystkim złośliwie szerzonym pogłoskom. *Sic itur ad astra!*.... Pierwsza niechaj się uderzy w piersi „Gazeta Narodowa”, która tak zapaleczywie w ostatnich dniach natarła na delegację, że p. wiceprezydent rajchsratu, czytając wstępny artykuł lwowskiego Monitora; ażapewne jęknął boleśnie: „*Et tu Brute contra me!*”

Ostatecznie jednak pokazało się, że wiedeńskie biuro telegraficzne zażartowało sobie nielitościwie z biednej Galicyi, która dopiero nazajutrz dowiedziała się, że po zaciętych sporach w łonie polskiego koła przeważyło zdanie, aby żądać „udzielenia” — i rzeczywiście p. Ziemiałkowski tak się wyraził. „Czas” nazywa postąpienie delegacyi logicznem i politycznem. Co do pierwszego z tych przymiotników zgodzimy się, bo jest także logika błędu, logika trwożliwego i chwiejącego się postępowania, która każe unikać wszelkiego nawet wysłowienia stanowczego — iż wszędzie i zawsze stara się tylko o jak najdłuższą przewłokę, bo zanim

rozstrzygnięcie nastąpi; to zawsze... jeszcze wiele mówić można o nadziejach świetnych i wielkich widokach przyszłości.

Lecz o ile wnosić można z tonu wiedeńskich dzienników, to rezolucya „przedłożona“ czy „udzielona“ nie znajdzie uwzględnienia w rajensracie. Niemcy zaczynają nawet straszyć nas Moskalami. Nie tak dawno temu jak Moskale mogli z większą słusnością straszyć nas Niemcami, a jeżeli obecna sześcioletnia już bezmierna zaciekłość Moskwy w wytepianiu polskiego żywiołu wzbudza zgrozę oburzenia i przerażenia, to jednak przypomnieć się godzi, jak pod niemieckim rządem samo usiłowanie powstania zalało kraj łuną pożarów i morzem krwi wytoczonej kaimową dłonią....

Postrach zabrania Galicyi przez Moskali zbyt często się powtawia, abyśmy nie mieli kilka słów mu poświęcić. Gdyby zabór taki nastąpił z wolą Austrii, to byłby niezawodnie jej samobójstwem; byłby początkiem nieuchronnego już doszczętnego rozbicia Austrii gdyby nastąpił w skutku pokonania jej w walce orężnej. Bo w jednym i w drugim wypadku dzierżawy rakuskiej stałyby otworem propagandzie pansławistycznej, a długo majoryzowane żywioły słowiańskie zapragnęły by odwetu. A bez żadnej już zapory ze strony Polski uderzający najazd moskiewski w sojuszu z Prusami obaliłby monarchię Habsburgów, nadwątloną domową rozterką. Może ta ewentualność nie bardzo przeraża Niemców austriackich, którzy ciągle pracują „pour le roi de Prusse“, — ale w takim razie niechaj przestaną występować jako jedyni, prawdziwi i uprzywilejowani patryoci austriaccy, niechaj zrzucą do reszaty maskę obludną, której w części uchylili podczas wojny pruskiej po katastrofie koniggratzkiej.

Polacy pragną utrzymania Austrii, lecz ponieważ wszelka zdrowa polityka jest polityką interesów, a nie sentymentów, więc żądają uwzględnienia swoich interesów narodowych o tyle przynajmniej, aby żyć i rozwijać się mogli, bo nędzna egzystencya z dnia na dzień bez warunków i bez możliwości polepszenia swej doli nie jest bynajmniej szczęściem, a tem mniej dobrodziejstwem, jakby Niemcy austriaccy w nas wmówić chcieli. A ich pogroźki dzisiejsze tego tylko dowodzą, że im mało zależy na odbudowaniu Austrii, że przeto dzieło rekonstrukcyi i utrwalenia



monarchii należało przeprowadzić pomimo'a choćby nawet przeciw ich woli; zamiast w ręce tych Niemców, którzy państwo doprowadzili nad brzeg przepaści, oddawać wyłącznie ster spraw państwa, należało wezwać do akei siły nowe, powołać do życia ludy, których punkt ciężkości leży wewnątrz monarchii austriackiej, nie zaś po za jej obrębem, jak to ma miejsce co do Niemców. Do takiego śmiałego czynu dogodna nadarzała się chwila w zimie 1867 — ale sejm galicyjski nie do-  
rósł wysokości zadania, i moment stanowczy zaznaczył baniebną pamięci uchwałą 2 marca. Czy drugi raz taka chwila nadejdzie? Bóg to wie! a jeszcze bardziej wątpliwem, czylibyśmy w obecnym mianowicie składzie reprezentacyi krajowej, nie powtórzyli fatalnego błędu.

— Z pomiędzy wewnętrznych spraw krajowych największą uwagę zwraca ku sobie kwestya propinacyi. Powiedział raz ś. p. Chochlik piękną sentencyę, snać zaczerpniętą z klasycznych autorów „*Propinatio est tam prope nationem, ut non possit cogitari natio sine propinatione*“ — a delegacya sejmowa dobrze miała w pamięci to zdanie i uważała zapewne wcale seryo propinacyę jako niepośledni czynnik w życiu narodowem, skoro z poświęceniem innych przedmiotów walczyła o uzyskanie autonomii propinacyjnej! Obawiamy się jednak, czyli kwestya ta rzeczywiście załatwioną zostanie ku pożytkowi całego kraju.

Komissya obradująca nad tym przedmiotem składa się prawie z właścicieli propinacyi. Pominęto więc kardynalną zasadę: że nikt we własnej sprawie sędzią być nie może — i dlatego zdanie komissyi nie może być zupełnie bezstronnem.

Ponieważ idzie o to, aby prawo propinacyi sprzedać, więc szukano kupca, któryby mógł najlepiej zapłacić — a takim kupcem ma być — kraj, który jeszcze nie wypłacił w zupełności indemnizacyi pańszczyznianej. Twierdzą wprawdzie, że dochód za udzielanie konsensów wystarczy na opłatę procentów i amortyzacyę, ale ostatecznie gwarancya a zatem obowiązek pokrycia możliwego niedoboru spada zawsze na fundusz krajowy czyli na kieszenie podatujących.

Nie dość na tem. Projekt komissyi przedstawia dwie inne bardzo ważne niedogodności. Najpierw z powodu spłaty w obligach

grozi on rzuceniem na targi giełdowe nowej masy papierów, a w skutku tego obniżeniem kursu tak nowych obligów jak też innych dawniejszych.

Drugą niedogodnością jest trudność administracyi nabytego przez kraj prawa wyszynku. Administracya ta wymagałaby niezmiernie rozgałęzionej służby kontrolującej, mnóstwa urzędów poborczych, nadzorczych, oceniających, i t. p., jednym słowem całego aparatu jak najkunsztowniej uorganizowanego fiskalizmu, potępionego już dawno w ekonomii społecznej,

Zresztą jeden przykład wystarczy: w Rosyi jest rząd właścicielem propinacyi, a jakie tego następstwa, każdemu wiadomo. Oprócz niesłychanych nadużyć, których mimo wszelkiej kontroli usunąć niepodobna, zachodzi jeszcze ten fatalny wzgląd, że zmniejszenie konsumpcyi napojów pociąga za sobą zmniejszenie dochodów państwa, a zatem rząd zakazał zawiązania towarzystw wstrzemięźliwości.

Gdyby przyjęto zasadę wykupu propinacyi przez gminy, rzecz byłaby wielce ułatwioną. Przedewszystkiem pozostałyby przy swoich prawach te gminy, które takowe już posiadają, a zatem prawie wszystkie miasta; wiadomo zaś, że to jest główny dochód tych miast, a nie ma żadnego słusznego powodu przenoszenia propinacyi miejskich na kraj. Pozostałoby wykupno praw właścicielii obszarów dworskich na rzecz gmin wiejskich, co dałoby tym gminom pewien stały fundusz gminny tem potrzebniejszy, gdy takowego wcale dotychczas niemają. Jedyłą trudnością byłoby, z kądem gminy wiejskie mają dostać pieniędzy na wykupno? tu okazałoby się koniecznem utworzenie odpowiedniego zakładu kredytowego, w którym gminy mogłyby zaciągnąć pożyczkę na wykup propinacyi. Tym sposobem większa część miast przyszła do posiadania propinacyi—idzie więc tylko o analogiczne postępowanie w gminach wiejskich. A prawo w ten sposób wykupione traci nienawistną cechę monopolu, i będzie wykonywanem jako prawo poboru gminnych podatków konsumcyjnych.

— Niemożemy przemilczeć faktu, który nas równie zasmucił jak zadziwił. Tutejszy niemiecki teatr, który pochłonił już ogromne sumy z fundacyi skarbkowskiej, przeznaczonej dla sierot i kalek, nie może się utrzymać w mieście polskiem i ciągle bankru-



tniej; terażniejszy dyrektor jego udał się do Rady administracyjnej fundacyi Drohowyzkiej o wsparcie — i rzeczywiście otrzymał 10000 subwencyi. Za udzieleniem subwencyi głosował także poseł Smolka. Jakkolwiek szanowny poseł uczynił to z obawy, aby fundacya nie była narażoną na większe straty w razie bankructwa dyrektora i konieczności własnej administracyi, to jednak musimy powiedzieć otwarcie, że w tym wypadku zbyt wiele zważał na niebezpieczeństwo strat materyalnych. Także i lwowska Rada miejska, zamiast rzec się prawa niemieckiego teatru obciążającego fundacyę Skarbka na rzecz gminy miasta Lwowa, postępuje opieszale i trwożliwie i odwleka ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy tak żywo obchodzącej cały kraj, który się bezustannie domaga usunięcia sceny niemieckiej utrzymywanej z funduszu polskiego, a istniejącej jedynie w celu germanizacyi. —

---

## Przegląd polityczny.

Konferencya paryzka już prawie ukończyła swoje czynności. Głównym przedmiotem jej obrad było usunięcie niebezpiecznych skutków tureckiego ultimatum, grożącego wybuchem od tak dawna przewidywanej walki na Wschodzie; zresztą mają przystać na te same stosunki pomiędzy Grecyą a Turcyą, jakie istniały przed wysłaniem owego ultimatum. Stosownie do tego zajęli się pełnomocnicy głównych państw europejskich ułożeniem zbiorowej deklaracyi, mającej ostatecznie załatwić spór pomiędzy rządem sułtańskim a gabinetem ateńskim. W deklaracyi tej oświadczają zebrani reprezentanci mocarstw: 1) że Turcyja ma prawo uskarżać się na tworzenie się oddziałów powstańczych na terytoryum tureckiem, że podobne wspieranie powstańców kaudyjskich jest wyraźnem pogwałceniem prawa międzynarodowego i że wystąpić przeciw temu jest obowiązkiem rządu greckiego; 2) że Grecya jest również obowiązana przeszkadzać, aby w portach i na wodach greckich nie uzbrajano statków korsarskich; 3) że gabinet ateński nie ma prawa wzbraniać powrotu emigrantom kaudyjskim. — W pierwszych trzech punktach zgadza się to oświadczenie — z wyjątkiem małej różnicy co do formy — z tureckiem ultimatum z dnia 10 grudnia. Dalsze punkta

albo upadają już dziś same przez się, albo też objęte są w punktach poprzednich.

Oświadczenie to podpisały wszystkie państwa, reprezentowane na konferencji z wyjątkiem jednej Grecyi, której pełnomocnik p. Rangabe odczytał jeszcze na pierwszym zebraniu notę żądającą równych dla siebie praw z posłem tureckim i odmówienia mu udziału w konferencji, gdyby Grecyi nie przyznano tych samych praw jakie posiada Porta, a zaprotestowawszy przeciw wszelkim uchwałom powziętym za udziałem posła tureckiego, opuścił salę posiedzeń. Mimo to nie tracą w Paryżu nadziei pomyślnego załatwienia sporu grecko-tureckiego i wszelkie czynią usiłowania, aby skłonić gabinet atenski do przyjęcia wspomnianej deklaracji. W tym celu wysłano do Aten hr. Karola Walewskiego, a tem usilniej stara się dyplomacya, a'y Grecya przyjęła deklaracyę, ileż opór jej jest obecnie jedyną przeszkodą załatwienia sporu. Pełnomocnik turecki Dżemil pasza oświadczył bowiem że w razie przyjęcia oświadczenia przez rząd grecki, Porta cofnie swe ultimatum.

Dnia 19 b. m. zainterpelowała ministerstwu delegacya galicyjska, „kiedy rząd zamysła przedłożyć Radzie państwa rezolucyę sejmu lwowskiego do konstytucyjnego traktowania?“ — Na interpelacyę tę odpowiedział dnia 22 p. Giskra, że ministerstwo rezolucyi nie przedłoży, gdyż nie jest do tego obowiązane na mocy ustaw konstytucyjnych. „Z drugiej strony, według regulaminu Izby zdołaby rząd żądaniu w interpelacyi wyrażonemu uczynić zadość tylko w formie przedłożenia rządowego, rząd zaś nie uznał, aby wniosek sejmu galicyjskiego mógł zrobić treścią rządowego przedłożenia“. — Podług ostatnich doniesień z Wiednia, miała delegacya nasza wnieść na posiedzeniu z dnia 26 stycznia, aby Izba zawezwała rząd do przedłożenia jej znanej rezolucyi sejmu lwowskiego. Skrajna lewica, deputowani kraincy, bukowińscy i tyrolscy mieli oświadczyć iż poprą usilnie to żądanie naszej delegacyi i będą głosować za wnioskiem; nawet większość Izby ma się skłaniać do jego przyjęcia. — W razie odrzucenia tego wniosku delegacya miała się wreszcie zdecydować opuścić Rajschat.

Na posiedzeniu sejmu berlińskiego z dnia 14 stycznia, postawił wniosek poseł Tokarski, aby w okręgach gdańskim i kwidzyńskim, w miejscach gdzie ludność przeważnie mówi po polsku, dzienniki rządowe i ogłoszenia publiczne wydawane były także w języku polskim. Po żywej dyskusyi, wniosek ten, poparty gorąco przez deputowanego Kautaka, został przyjęty większością trzech głosów (168 przeciw 165).



Z Hiszpanii donoszą, że wybory do kortezów wypadły na korzyść stronniectwa monarchicznego; zwolennicy rządu tymczasowego stanowią będą mieli przewagę. Na 352 deputowanych miano wybrać 75 republikanów, 15 burbonistów, a 223 monarchistów demokratycznych. Pomiedzy innymi wybrano ze znanych osobistości: Prima, Serrana, Rivo, Topete, Zorilla, Sagasta i Becerra.

## Gawęda

### od północnego Sanu.

Czy nie podziwiasz Sz. Redaktorze, z jaką szybkością, pomimo ociężałości wieku, przierzucam się z miejsca na miejsce, z powiatu w powiat, — ni mniej ni więcej, jak gdyby już wszystkie linie kolejne, które nas mają zewsząd poprzerzynać, t. j. Dukielska, Łubkowska, ba! nawet i Chwaniowo-Słońska, nie były dłużej mrzonkami, ale owszem stały przedemną do wyboru, a ja tylko się przesiadałem z wagonu do wagonu próbując ich miękkości i błogosławiąc wszystkich naszych koncesyonariuszów i akcyonariuszów, którzy się z zadania swego tak ku ogólnemu a najbardziej osobistemu zadowoleniu wywiązali i mnie dopomogli do pożegnania się na zawsze z hełkami i bałagólską najdyczanką, która ze mną, jak z piłką się obchodziła.

Lecz nim ujrzymy tę błagą chwilę, w której para i dym węgla zastąpią nam mgłę naszych dolin i obłoki unoszące się nad naszymi lasami, pierwotniejszych muszę używać środków, aby dogodzić mojej podróżomanii, i naśladować w tem Diogenesa *je roule à tous vents, comme lui son tonneau, mes pénotes mouvants.* \*)

Mam ja z tym greckim oryginałem (zdaje się, że oryginałów zawsze było poddostatkiem), mam z nim inne jeszcze podobieństwo mniej niewinne niż to *perpetuum mobile*: jestto smutna nawyczka robienia poszukiwań za pośrednictwem takiej jak jego latarki. Wstyd mi wyznać, że podobnie rozpaczliwy skutek uwieńcza tak

---

\*) toczę na wszystkie wiatry moją strzechę ruchomą, podobnie jak on swą beczkę.

chwalebne usiłowania — co by dowodziło, że albo od czasu Filipa Macedońskiego ludzkość nie zmieniła trybu swego postępowania, albo też — na co chętnie przystanę — że świeczka okopcona, szkła stłuczone, a ręka starego dziwaka nie wprawna i drżąca, światłem kierować nie zdolna. *Humanity, thou art saved! \*)*

Co jest niezbitym dowodem, że nigdy mistrza niedoścignę, to skwapliwość z jaką przyjąłem pochlebne twoje wezwanie. Gdybym był Diogenesem, owym stoikiem, który słońce prawie lekceważył, uznając je ledwo za znośnego towarzysza swych wycieczek, z jakąż pogardą odwróciłbym się od twej gazety i jej ponętnych, choć zgubnych, zasadzek. Ja, syn mego wieku, oprzeć się nie mogę pokusie uwierzenia choć na chwilę w prawdę twych grzechywnych wyrazów, — lecz choć tak słaby i ułomny, tak skory do przyznania sobie zalet, dotąd niedostrzeżonych, z trudnością mi przychodzi zgodzić się na ambrozyę.

Wierżaj mi, kogo innego zaszczyć urzędem Ganimeda — mnie on wcale nie przystoi — owszem gorzkim zda się urąganiem — słowa moje nie tchną słodyczą nektaru bogów, ani wonią miodową Hymeta, ale — o! jakże bym rad, aby były silne prawdą, a ostre jak te koleczaste gałęzie świerków zdobiących szczyty moich rodzinnych Bieszczadów; aby gorycz mowy mojej żrącą i palącą była; aby po niej zostało coś więcej, niż marnych słów przebrzmiałe echo!

Zgad tyle żółci? zapytasz zdziwiony; — a ja upokorzony odpowiem: z czysto fizycznych przyczyn. Nie tak to łatwo być filozofem jak oryginałem — a wszakże i najtwardsza filozofii zbroja rozbila by się o dwutygodniową słabość; bo wiedz o tem szanowny Panie, że twój korespondent już był bliskim zgonu i że potrzeba było tak naglących wezwań jak twoje, aby do życia powrócił i pospieszył *to the rescue. \*\*)*

Nie wiem, czy to zmartwychwstanie twoim czytelnikom dogodzi, lecz czytelnicy zajęci zabawami karnawału, nie spojrzą nawet na moję nędzną gawędę, a ty, myśląc o dochodach na korzyść Czytelni sanockiej i trawiając cały czas na urządzeniu balowej sali

---

\*) Ludzkości, jesteś zbawiona!

\*\*) na pomoc.



i przygotowaniu dekoracyi kotylicyjnych, osądźisz, iż na ten raz wolno ci lada czem zapełnić ramy twego czasopisma.

Dopieroż to po balu zajaśnieje ono nowym, nieznany dotąd blaskiem! dopieroż je napelnią nowego rodzaju reklamy obrazonych tancerzy i spotwarzonych przewodniczących tańcami! dopieroż nam udzielisz wiadomości o dwulokciowych ogonach, o podartych falbanach, o wieżach piętrzących się na pięknych głowkach tanecznich, któreby przecie tak ładnie i swobodnie wyglądały w swej naturalnej ozdobie złotych kędziurów luk czarnych spiołów, bez tych dodatkowych upiększeń gniotących je ku ziemi.

Aż chęć bierze udać się na twe zaprosiny, żeby temu wszystkiemu z bliska się przypatrzeć; lecz po smutnej próbie odbytej w tym rodzaju w Przemyślu, uważam, iż staremu lepiej godzinki przy piecu odmawiać, jak weiskać się do młodego i weselącego się grona.

„*Chaque âge a ses plaisirs*“.) \*) mówi przysłowie; ale ja pojąć nie mogę, co za rozkosz się mieści pod siwemi włosami lub w szwankującym chodzie?...

Byłem tedy w Przemyślu, z wielą innych przybyłych tamże w celu dobroczynnym — i choć starego ciężka dotknęła obojętność i prawie niegrzeczność miejscowej drużyny, która na owsianka zdawała się spoglądać ze szczytu swych pszenicą nałolowanych śpiichlerzy — to jednak piękny widok gustownie przybranych sal, ładnych a nawet zbytowych fantów, a nadewszystko uprzejme zabiegi Tej, która całą kierowała zabawą, której tylu szczęśliwców winno kilka chwil miłej rozrywki, a tylu biednych ulgę w niedoli — potrafiły mnie ująć i trochę rozerwać.

A jakie śliczne stroje!... jakie wdzięczne twarzyczki, których śmieci białość wynagradzała sownie zwolennikom zimy brak tegoroczny śniegu. (Sanoczanki! radzę wam poufnie: nauczcie się tajemnicy śnieżnej od waszych sióstr z grodu Przemyślawy, gdyż inaczej nie wytrzymacie współzawodnictwa) Jak szczęśliwe wynalazki na polu nigdy nie wyczerpanem mody, objawiające się w postaci podwójnych ogonów, którychby pawie z większą dystyngeją i powagą nosić nie potrafiły!...

---

\*) Każdy wiek ma swoje przyjemności.

Cóż z tego, kiedy żadna z tych huryszek nie rzuciła na mnie wzrokiem — a o obdarzenia mię swą pulchną rączką, choćby do pólonesy, ani by pomyślała. Zniechęcony i zafrasowany oddaliłem się od tych bezdusznych czarodziejek, aby szukać pociechy w szansach loteryi — ale i tam mi szczęście nie dopisało. Zbołotałem sercu żadną wygraną otuchy dać nie mogłem, dzieląc los niefortunny pewnego bakenbardowego urzędnika, który upatrzawszy zegar za cel swej zdobyczy, co moment sięgał po bilet, aż w końcu bojąc się, żeby te nadludzkie wysilenia nie wyczerpały do reszty skromnej jego sakiewki, znikł *sans dire: gare!* \*) bez względu na błagalne spojrzenia rzucane ku niemu z głębi balowej sali.

Ja też chyłkiem wyniosłem się za nim — jednakże bez towarzyszenia ognistych strzałów! *Suum cuique.* \*\*)

Oto są wrażenia wyniesione z jednego balu, któremu uczestniczyłem tej zimy. Nauczony doświadczeniem, nie myślę gdzieśkolwiek szczęścia próbować, choć może by mnie u serdecznych i nadobnych Sanoczanek podobna konfuzya nie spotkała; — lecz bojąc się narazić ich dobrego serca na ciężką próbę, nie użyję na ten raz ekwipażu Diogenesa, co by niewczesnem swem zjawieniem się wystraszył ci gości, lecz za to przy promieniach (niestety nie słonecznych, ale mego domowego ogniska), będę się starał czas zabić wczytaniem się głębokiem w twą „Reformę“ — której artykuł o braci w Izraelu niepojęcie mnie zajął i przypomniał jedno zdarzenie; przytoczyć mi je pozwolisz:

Było to w owym pięknym, w wypadki obfitym roku 1848, i było to w maju.

Wiosna i wolność zdawały nam się zarówno uśmiechać — błękitne fale Sanu odbijały jasność niebieskich przezroczy i smukłość nadbrzeżnych topól, które szumem rozwiniętych liści, pieśni odrodzenia wtórowały.

Radość malowała się na wszystkich obliczach, bo nadzieja przepelniała każde łono.

Urodzony w niewoli — okuty w powiecie — jedną tylko taką wiosnę miałem w życiu; a ku tej wiosnie uroczej i wonnej,

---

\*) bez powiedzenia: strzeż się!

\*\*) Co się komu należy.



ku tej przyszłości szczęśliwej i pewnej, o! jakże były zacne, szlachetne, polskie serca, uczuciem miłości, zgody, jedności — jak w pocziwem weselu swoim nie wyłączały nikogo od tego narodowego święta — jak owszem w jednym uścisku pragnęły połączyć wszystkich na tej ziemi urodzonych, wszystkie Matki oswobodzonej dzieci! więc i kmiotków i żydów.

I kogo tylko spotkano, zabierano z sobą w wielki tryumfalny pochód.

Więc na radę narodową do biskupów szła szlachta przemyska, szło obywatelstwo miejskie, szło promienne swem posłannictwem duchowieństwo, torując drogę młodziej — jak zwykli mawiać — braci.

Po co szli? nie wiedzieć. Czego szukali, któż powie? Zapewne chcieli dać niezaprzeczony dowód życia, życia o biegu przyspieszonym.

A trącano się, a gestykulowano, a w każdym ruchu tego tłumu czuć było braterstwo, zapomnienie uraz odwiecznych, odrodzenie zupełne.

Pamiętam młodego kleryka, jak bliźniego od Jordanu serdecznym uściskiem obdarzył, jak wołał mazurskim akcentem: niech żyją bracia żydzi!

Przeszła wiosna, minęło lato, uniesienia przebrzmiały, posępna jesień przyniosła srogi odwet zniszczenia i zemsty. Nazajutrz haniebnego zwycięstwa siły nad prawem, przemocy nad ideą, szedłem smutny wśród ulic Lwowa, gdy w tem spotykam znanego kleryka wiedzionego na odwach z urąganiem i znęcaniem się przez dwóch brodatych członków tego rodu, któremu tak świetne gotował losy, którego tak szczerze do równości powoływał!...

Przykład ten nie potrzebuje komentarza — i nie robię też żadnego; jest on jednym z tysiąca innych wymownie przemawiających za oględnością w postępowaniu naszym, za ostrożnością w dowodach współzucia względem tych, którym wiele jeszcze do czynienia pozostaje, nim nas zdołają przekonać, że tego współzucia stali się godnymi.

Ale — otóż i muzyka zagrzmiała, i niecierpliwie oczekujesz końca mojej gadaniny, a grzeczność przerwać ci ją zabrania. Uwalniam cię zatem od zmundnego obowiązku i spieszę doświadczyć,

czy „Reforma“ sen zmoży, czy sen odzyska swe niezaprzeczone prawa?

Lecz zapominam o liście Bolesławity!... *A tout seigneur tout honneur.* \*)

Do widzenia, w poście!...

Stary Oryginał.

---

## W domu obłąkanych,

Opowiadanie lekarza

przez

J. GORDONA.

(*Ciąg dalszy*).

Ho! ho! coś mię poczeiwy doktor zmistyfikował — pomyślałem — zapewne przez obawę, aby mi nie dać poznać, że będę jadł przy jednym stole z ludźmi, co miewają zajaczki. Lecz, z drugiej strony, przypomniałem sobie, iż mi tyle opowiadano w Paryżu o mieszkańcach Południa, jako o dziwacznych oryginałach z natury i do tego naszpikowanych starodawnymi zwyczajami i przesądami, że w końcu nie wiedziałem co mam mniemać o wszystkim, na co patrzyłem.

Zresztą rozmawiając z niektórymi współbiesiadnikami, podejrzania moje ustały.

Sala jadalna, jakkolwiek była wygodnie urządzoną, zbywało jej wszelako na wytworności. Podłoga była odartą z dywanów — ale pomijam to, gdyż we Francyi nie wszędzie ich używają — lecz w oknach brakowało firanek, a okiennice pozakładano grubemi sztabami żelaznemi.

Co się tyczy stołu, ten był suto zastawiony, łakotek mnóstwo, zbytek jak u największych żarłoków! Nigdy w życiu nie widziałem takiej obfitości potraw i takiego marnotrawstwa smacznych rzeczy.

W usłudze przebijał się nieporządek, a wzrok mój — nawykły do światła łagodnego — był narażony na blask szczególniejszy

---

\*) Każdego władcę uczyć trzeba, jak należy.



z powodu nagromadzonych świec, rozstawionych w trójramiennych srebrnych świecznikach wszędzie, gdzie tylko było miejsce ku temu.

Kilku lokajów uwijało się czynnie około stołu, — w głębi zaś sali siedziało na drugim, nie nakrytym stole, siedmiu czy ośmiu grajków ze skrzypcami, fletami, trąbami — mieli nawet i bęben. Orkiestra ta wycinała po pewnych przestankach rozmaite kuranty najfalszywszemi tony. Miało się to nazywać muzyką, która sprawiała niewymowną radość słuchaczom, — z wyjątkiem, rozumie się, mojej osoby.

Wszystkie te szczegóły były zbyt uderzającemi, aby nie zwrócić na się uwagi; atoli jako turysta podróżując wiele po szerokim świecie, nauczyłem się niczemu się nie dziwić, przeświadczony o tym pewniku, że: co kraj, to obyczaj! Dla tego spożywałem spokojnie obok gospodarza kawałek mięsiwa, który mi bardzo smakował po długiej przechadźce.

Tymczasem toczyła się przy uciele pogadanka ogólna i nader ożywiona — kobiety, wedle zwyczaju, mówiły najwięcej.

Przekonałem się ostatecznie, że grono składało się z ludzi rzeczywiście wykształconych, i że gospodarz był niewyczerpanym skarbem dowcipu i wesołych anekdot. Opowiadał także humorystycznie o swych zajęciach w domu zdrowia; a nad me spodziewanie waryaci stali się ulubioną treścią gawędy całego zgromadzenia.

— Mielśmy tu dawniej wesółka — rzecze mały, pękaty mój sąsiad — wesółka, który troszkę sfiksował, mieniąc się być imbryczkiem; a powiedziawszy nawiasowo, czyż nie jest godnem zastanowienia, że to szczególniejsze przywidzenie wchodzi tak często do mężgów, którym brakuje krokiewki? Nie ma zaiste we Francyi szpitala, coby nie posiadał swego imbryka chodzącego. Nasz był fabryki angielskiej, to też polerował się każdego rana...

— A czy pamiętacie — przerwie wysoki jegomość — owo biedne indywiduum, które uroiło sobie, jakoby było osłem? co, mówiąc pod przenośnią, nie bardzo się mijalo z prawdą. Ach! cóż to był za nudziarz... i co to my z nim użyliśmy trudów w celu zapobieżenia, iżby nie wyszedł z przyzwoitości granic. Przez jakiś czas karmił się tylko ostem, aleśmy go wyprowadzili z bzik, nie

dając mu jeść nic innego. Szkaradny! zawsze wierzył swemi rączkami... oto tak... patrzcie, ot tak!...

— Panie de Kock! — wrzasnęła stara panna siedząca obok rzecznika — byłabym panu obowiązana, żebyś przestał. Bardzo proszę zachować swe długie nogi dla siebie. Czyż nie można opowiadać bez tych gwałtownych gestykulacji?... Ubolewałeś pan nad długouszatym... a sam...

— Najmocniej przepraszam, *mam'zelle!* — zawołał pan de Kock — jeszcze raz przepraszam! Nie miałem zamiaru, najniżejszego zamiaru, obrażenia panny Laplace. *Mam'zelle Laplace!* Pan de Kock prosi uprzejmie o wysoki zaszczyt stuknięcia się z nią kieliszkiem.

— Pozwól szanowny kolego — ozwał się do mnie gospodarz — poczęstować cię pieczysem *à la Sainte-Menehould!*

W tej chwili dwaj służący postawili na stole ogromnej wielkości tacę, a na niej — proszę sobie wyobrazić co? — oto *monstrum horrendum*: cieleć całkowicie upieczone — prawdziwe cieleć, czworonożne, wsparte na kolankach i trzymające jabłko w pysku.

— Nie — rzekłem — dziękuję!... nie mam jakoś ochoty do pieczystego *à la Sainte...* jak je pan nazywa? Prosiłbym, żeby mi zmieniono talerz i podano półmisek z tym tam królikiem, który zdaje się być wyśmienitym i sporządzonym po angielsku.

— Piotrzel — zawołał gospodarz — odnień talerz panu i podaj wyborny kawałek owego królika po kociemu.

— Królika po... co, co?...

— Królika po kociemu do usług pańskich.

— O! przepraszam, ale jeszcze dziękuję... wezmę sobie raczej kawałek szynki, bo coś mi załotnie wygląda.

Co oni u licha jadają — pomyślałem — ci mieszkańcy Prowaneyi? Nie pragnę wszakże próbować ich królika po kociemu, zarówno jak i kota po króliczemu.

— A potem — rzecze jakiś jegomość o trupiem obliczu, chwytając wątek przerwanej rozmowy o waryatach — pomiędzy dziwałkami widzieliśmy tutaj swojego czasu i takie, które sobie uburdało, że jest serem szwajcarskim i spacerowało po ogrodzie z nożem w ręku, zapraszając każdego, aby mu ukroił kawałek uda na pokosztowanie. Wyobrażcie sobie państwo!



— Był to bez wątpienia narwany na wielki kamień — przerwał inny jegomość — ale nie może on pójść w porównanie z tym sowizdrzałem, któregośmy wszyscy znali, oprócz naszego gościa *gentlemana*. Domyślicie się, że mowa tu o owej chodzącej butelce z szampanem, które ciągle musowało *pszi... pszi... pszi... i... i... i...* i pukało w ten sposób:

Tutaj mowca — bardzo nieobyczajnie, wedle mego zdania — włożywszy palec do gęby — naśladował pukanie wysadzonych korków z butelek.

Postępowanie to widocznie się nie podobało p. Maillard'owi; wszelakoż nie na to nie powiedział, a rozmowę przedłużył suchy człowieczek z ogromną peruką na głowie. (c. d. n.)

## Zapiski bibliograficzne,

(z r. 1869.)

Woroniec J. P. Sybilla (Biblioteka „Mrówki”). Lwów.

Zacny prałat, arcybiskup warszawski, Jan Paweł Woroniec, będąc jeszcze proboszczem na Kaźmierzu, zakładał szkółki i przyjmował do nich dziaćki bez różnicy, jakiegokolwiek były religii — a działo się to w końcu XVIII wieku, kiedy większość oświecona sprzeciwiała się podniesieniu stanu włościańskiego.

Wśród okropnego obrazu rozbicia Polski, gdy byt polityczny traciła, słowa Woronicza jaśniały, jako ogniste strzały blasku zachodzącego słońca. Mąż ten nie pobudzał do uśpienia narodu, nie wołał po jezuicku: Niewinna ofiaro! jakże ci ślicznie w cierniowej koronie męczeństwa; za to pójdziesz do rajul — poeta nie pieścił ucha możnowładców miodowym śpiewem; ale przeklinał zdrajców Ojczyzny:

„Napaście tym widokiem wasze krwawe oczy,

„O wy wszyscy zabójcy onej! rodzie smoczy!

„Wy chytrych zdrań sąsiedzkich służalce nikczemni,

„Błędu, dumy, prywaty, krzykacze najemni;

„Wy wszyscy, eoście różne larwy przybierali,

„By zgubą matki waszej ręce pomazali!

„Niech ta krew na was spadnie i na wasze dzieci,

„I piętnem matkobójczem na czołe wyświeci.

„A przekleństwa zgubionych milionów ludzi,  
 „I tych których potomność z ich wnuków obudzi,  
 „Niechaj was obłąkanych po puszczach ścigają,  
 „I nozy wasze wyciem srogiem napełniają.  
 „Ale czyż przez to życie Ojczyznę wróciacie,  
 „I głowę jej waszemi głowy oplaciecie?  
 „Niech takim nieprzyjaciół targ ich w gardło wbije,  
 „I gniazdo ich zarodku lemieszem rozryje,  
 „I płód ich zawiązany o kamień rozprysnie,  
 „I ciało niepogrzebne psom na pastwę ciśnie;  
 „Niech ich wątrobę szarpia sępy nieuśpione,  
 „A Alekto usiadłszy na karki spodłone,  
 „Niech ich witym z padalców biczem we krwi plawi,  
 „I ogień niezgaszony ich wnętrzości trawi;  
 „Niech się im kara z kary, śmierć odradza z śmierci,  
 „I katusze ich wieczna zawora zawierci,  
 „Kto cię kochana matko zdradził, zamordował,  
 „I za twą głowę zyski przekłete rachował.“

Syrokomla Wł. Janko cmentarnik, gawęda ludowa (Biblioteka „Mrówki“).

Lwów.

Strzecha. Zeszyt 1, 2, i 3. (Rocznik II). Lwów.

Bełza Wł. Powieści liryczne. Warszawa.

Góralezyk. (Wł. Anczyk, Abecadnik z historii polskiej. Wydanie trzecie, z rycinami.

Jackowski. Nauka stenografii polskiej. Lwów.

Podręcznik leśnictwa, ułożony staraniem centralnego towarzystwa rolniczego. Poznań.

Książka ta przeznaczona nie tyle dla fachowych leśników, ile dla właścicieli lasów, zawiera główne zasady gospodarstwa leśnego, doświadczenia co do hodowli drzewostanu, itd. G.

### **Poczta „Reformy“:**

Do pana — w — i. Pióro młodego oryginała jest zbyt zaprawne suchym moralą i kocha się w ogólnikach — przepraszamy! Do pana D. w Dreźnie. Dotąd nie otrzymaliśmy.

Wydawca: Karol Pollak.

Odpowiedzialny za redakcję: Aleksander Krzyżanowski.



Czasopismo literacko-powieściowe

## „MRÓWKI”

wychodzi we Lwowie 5, 15 i 25 każdego miesiąca w podwójnym arkuszu ozdobionym jedną ryciną.

Stałe rubryki „Mrówki”: Życiorysy sławnych i zasłużonych Ojczyźnie ludzi (z wizerunkiem); Wybór poezji; Powieści najslawniejszych powieściopisarzy; Rozbiory najważniejszych dzieł literackich i naukowych; Przeglądy piśmiennicze z ruchu literackiego i umysłowego w Polsce; Kronika literacka zagraniczna; Listy ze wszystkich miast polskich, w których się skupia ruch literacki; Popularne rozprawy naukowe; Szkice powieściowe, z podróży, obrazki itd.; Bibliografja polska i listy o hygiene.

Na premium za r 1869. danym będzie duży obraz skopjowany ze sławnego obrazu MATEJKI: „Kazanie Skargi.

Prenumerata roczna 6 złr., z przes. 6,50 (4 tal.); półroczna 3 złr., z przes. 3,30 (2tal.); ćwiećroczna 1 złr. 50 c., z przes. 1,65 (1 tal.); miesięczna 50 c., z przes. 60 c. (12 sgr.)  
Redakcyja i administracyja Mrówki i Biblioteki Mrówki we Lwowie przy ulicy Ossolińskich, l. 20<sup>1/4</sup>.

**BIBLIOTEKA MRÓWKI** zawierać będzie bądź przedruki znakomitych dzieł dawnych i współczesnych autorów, bądź utwory oryginalne, bądź tłumaczenia arcydzieł europejskich.

Wychodzi w zeszytach różnej objętości, w przecięciu sześć arkuszy o 32 stronicach na miesiąc, czyli rocznie siedemdziesiąt dwa ark. (2,304 str.) za cenę prenumeracyjną 3 złr. 60 c. (14 zł. pol.) lub 4 złr. z przesyłką.

Prenumerować również można półrocznie za opłatą 1 złr. 80 c. lub 2 złr. z przesyłką.

Od ceny prenumeracyjnej żaden rabat ustąpiionym być nie może. Cena przy rozprzedaży pojedynczemi książeczkami stosownie do okoliczności nieco się podwyższa.

pod prasą: **J. I. Kraszewski**: Ostap Bondarczuk.  
**T. T. Jeż**: Asan. (Powieść historyczna).



„M R O W H A”  
Czasopismo literacko-powiesciowe

**„La montagne en travail,  
Accoucha d'une souris“.**

Si ce n'est que cela, avouez que le péril n'est pas grand.  
Achetez donc, les fables de Lafontaine et faites en présent  
à la personne en question, vous ne pourrez que lui rendre ser-  
vice, elle pourrait au moins s'y mirer, toute entière, mille fois par  
jour. On dirait qu'elle s'occupe avec une assiduité hargneuse à  
imiter fidèlement les personnes allégoriques de notre bon poète.

Que pensez vous entr'autres de la grenouille qui voulait  
absolument devenir aussi grosse qu'un boeuf? vous savez, la  
pauvrette à bout de forces, creva; hélas!!!

Autre application imitative si vous le voulez.

Adresse, comme d'ordinaire.